Nr. 177. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, piątek dnia 17 kwietnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Ze sfer ruskich.

Lwów 16 kwietnia.

(*Przesilenie w teatrze ruskim i jego powód. — P. Poczyhajło, krytyk stosunków kościelnych w powiatach zachodnich. — Słówko o budowie kościołów i funduszu religijnym. — Emigracja do Kanady*).

Mają także Rusini przesilenie teatralne, nie takich wprawdzie rozmiarów, jakie miał Lwów — ale za to — dziecięco-zabawne. Jak wiadomo, sejm udziela ruskiemu teatrowi subwencji, która bywa wypłacaną na ręce stowarzyszenia „Ruska Besida“ we Lwowie. Stowarzyszenie to ma obowiązek starania się o utrzymanie teatru, ono wypłaca zapomogę trupie aktorów i mianuje dyrektora, który znowu jest wyłącznym kierowniem sceny i aktorów. Ci dyrektorowie, schlebiając bizantynizmowi ruskiemu, zaszczycali zawsze dobrodziejkę-Besidę nieokreślonym tytułem, który demonstracyjnie wypisywano na afiszach ruskich przedstawień: „Ruski teatr narodowy. — Pod zarządem (*sic*) „Ruskiej Besidy.“ — Pod dyrekcją...“ itd.

Znalazł się jednak dyrektor „śmielszej natury“, któremu ta reklama afiszowa dla stowarzyszenia wydała się i zabawną i uwłaczającą stanowisku właściwego zarządcy i kierownika trupy. Był nim obecny dyrektor, p. Michał Hubczak. Opuścił z treści afisza ustęp „pod zarządem“ i drukował tylko: „pod dyrekcją Michała Hubczaka.“

Zarząd „R. Besidy“ dopatrzył się w tej zmianie zamachu na swoją powagę, a może na próżność i widocznie obawiając się, aby o „Besidzie“ nie zapomniano, gdyby nie figurowała na afiszach teatralnych — wszczął z p. Hubczakiem spór, który zakończył się rezygnacją tego ostatniego ze stanowiska dyrektora teatru. Sprawa dziecinna, ale charakteryzuje próżność ruskich dygnitarzy.

W braku lepszych argumentów przeciw budowie kościołów i kaplic rzymsko-katolickich we wschodnich powiatach kraju, ukraińskie *Diło*, a właściwie jego pomysłowy „dopisuwatel“ p. Onysym Poczyhajło, dokonywa przeglądu szematyzmu kościelnego zachodnich djecezyj łacińskich w Galicji i ogłasza światu nadzwyczajne odkrycie i zdemaskowanie „polskiej hakaty“. P. Poczyhajho dowiedział się z szematyzmu, że w djecezji tarnowskiej są parafje łacińskie, obejmujące od 6 do 10, a nawet do 12 siół, posiadające zaś zaledwie po jednym kościele i po dwie do 4 kaplic i po 2 lub 3 duszpasterzy! Azatem — wywodzi p. Poczyhajło — na Wschodzie łacinnicy nie w gorszej znajdują się sytuacji, a jednak „Ecclesia polonica(?) militans“ całą forsę zwróciła właśnie w tę stronę, aby „zasypać Ruś“ kościołami, gdy tymczasem dusze łacinników na Zachodzie pozostawia w zaniedbaniu. P. Poczyhajło znajduje w tem stwierdzeniu znakomity argument do wykazania, że cała akcja budowy świątyń rzym.-katolickich na Wschodzie nie jest niczem, coby miało jakąkolwiek wspólność z religją, a tylko zamachem na nieszczęśliwą ludność ruską, którą pragnie się sromotnie spolszczyć.

P. Poczyhajło ma niewątpliwie słuszność, iż wskazuje na niedostateczny brak parafij łacińskich w całej Galicji. My — rzymsko-katolicy — odczuwamy to dobrze i zawsze mamy żal, iż owego czasu społeczeństwo polskie nie umiało się bronić, kiedy wielką część naszego rzymsko-katolickiego funduszu religijnego zagrabiono na utrzymanie parafij i księży ruskich, a stan ten niesłuszny trwa dotychczas... Dzisiaj, kiedy Rusini żywią się i prosperują z naszego funduszu religijnego, my, łacinnicy, musimy zbierać wśród siebie dobrowolne ofiary, ażeby potrzebom duchowym uczynić zadość przynajmniej tam, gdzie największa zachodzi tego konieczność. Brak kościołów i księży na Zachodzie jest istotnie bardzo wielki, ale, skoro nie jesteśmy w możności odrazu wszystkiemu uczynić zadość, nic dziwnego, iż przedewszystkiem czynimy to tam, gdzie grozi największe niebezpieczeństwo utraty dusz. Niechaj zaś p. Poczyhajło nie udaje naiwnego i zrozumie, że łacinnik w Tarnowskiem, chociaż ma daleko do kościoła i do księdza, nie stanie się grecko-katolikiem i nie odpadnie od kościoła łacińskiego, bo do pewnego stopnia kształci go religijnie i wyznaniowo nawet miejscowa szkoła. Tymczasem w Galicji wschodniej w siole, gdzie nie ma księdza, a nawet kaplicy łacińskiej, łacinnik w ruskiem otoczeniu i pod rządami grecko-katolickiego parocha zanika wyznaniowo i prędzej, lub później przepada dla swego wyznania. Z narodowością ta sprawa ze stanowiska Kościoła niema nic wspólnego. Jeżeli przeto ratujemy na razie tylko tę ludność, która już ginie na Wschodzie, a pozostawiamy na uboczu mniej zagrożoną na Zachodzie, to jest chyba dość zrozumiałem. Niechaj nam Rusini oddadzą zagrabione dochody z naszego funduszu religijnego, a ręczymy p. Poczyhajle, że zajmiemy się równocześnie nietylko łacinnikami Wschodu i Zachodu, ale nie zapomnimy nawet o fundowaniu cerkwi ruskich, jak to czyniliśmy przez wieki i często jeszcze czynimy dzisiaj.

Zamiast ogłaszać całemi kolumnami takie naiwne elukubracje, jak powyższa p. Onysyma Poczyhajły, nierównie lepiej, doprawdy, przysłużyłby się organ ukraiński sprawie swego ludu, gdyby baczniejszą zwrócił uwagę na ruch emigracyjny za ocean, który wśród chłopów ruskich coraz większe przybiera rozmiary. Szerzy się on z jednej strony w Sokalskiem, z drugiej na Pokuciu i na Bukowinie. Przed kilkoma dniami z jednego tylko dworca kolejowego w Czerniowcach wyjechało 180 włościan ruskich do Kanady. *Diło* jednak widocznie upatruje nawet w tym opłakanym objawie pomyślną „demonstrację“ przeciw Polakom, jak ją upatrywało w strejkach, co tyle klęsk przyniosły ruskiemu chłopu!

„Podatek narodowy“.

Lwów 15 kwietnia.

II. Z tego, co wypowiedzieliśmy wczoraj na tem miejscu, wynika, że, pomimo rzetelnego podziwu dla wytrwałości Czechów i zasadniczego przyznania, że praca wytrwała, systematyczna, praktykowana chociażby w drobnych objawach, a stale i jednolicie, jest o wiele trwalszą i skuteczniejszą, aniżeli sporadyczne wybuchy zapału i ofiarności, — nie widzimy jednak dzisiaj żadnej podstawy do nadziei w powodzenie projektu samborskiego autora o podatku narodowym.

Trzeba przedewszystkiem nagiąć, wychować społeczeństwo całe w zamiłowaniu do tej mrówczej, wytrwałej działalności, a taka praca u dorosłych już byłaby spóźnioną. Należy ją rozpocząć od młodego pokolenia i w tym kierunku polscy pedagogowie nasi mają przed sobą wielkie do spełnienia zadanie. Niechajby wychowanie szkolne od najniższych stopni naginało młode umysły. Można obmyślać pewne ofiary i świadczenia stałe i trwale powtarzające się dla celów, umysłom i sercom dziecięcym najbliższych — i w ten sposób wzwyczajać młodociane charaktery do silnej woli w dobrowolnych postanowieniach. Mężowie, stojący na czele naszego szkolnictwa, w związku z rodzicami, mogliby wiele zdziałać w tym kierunku. Czy to zmieniłoby cechę dzisiejszą społeczeństwa polskiego, — przesądzać nie chcemy; w każdym razie byłoby próbą, dla której warto poświęcić czas i trudy, jako dla jednej z najważniejszych zasad narodowego wychowania.

Nie wierzymy natomiast w to, iżby na 3 miljony Polaków, katolików, znalazł się miljon, z którego każda jednostka stale, co miesiąca będzie składała centa na podatek narodowy. Nie wierzymy nawet, że takich wytrwałych i pamiętnych znajdzie się 20.000. Zgłosi się pod wrażeniem ciepłej odezwy przeszło 2 miljony, a składać będą na razie nie po cencie, ale po koronie i guldenie. Ale już po połowie roku sami inicjatorowie opuszczą ręce, liczba opodatkowanych zmaleje i cała wielka, z szumem wszczęta akcja — wyekspiruje, pozostawiając — co najgorsza — rozczarowanie, niesmak i zniechęcenie do prób i usiłowań nowych.

Uwagi powyższe nie mają bynajmniej świadczyć, jakobyśmy byli przeciwni zbieraniu podatku narodowego. Owszem, potrzebę jego odczuwamy bardzo gorąco i pojmujemy doniosłość. Ale właśnie z tej przyczyny, nie radzibyśmy, ażeby doniosła akcja, rozgrzawszy umysły i serca, spełzła na niczem i zrobiła *fiasko*, bo niepowodzenie w takich sprawach, to klęska moralna.

Okoliczność, że potrafią tak czynić Czesi, lub Niemcy, nie jest jeszcze ani argumentem, ani rękojmią. Posiadamy i my, Polacy, pewne swoje cnoty, których znowu nie umieli dotychczas naśladować Niemcy i Czesi.

Niechaj więc w szczuplejszem gronie osób, czy stowarzyszeń zbieranie centowego podatku, jako próba siły woli i wytrwałości, będzie praktykowanem i prowadzonem przez ludzi, którzy samych siebie są pewni, iż nie ustaną w pracy; ale nie podnośmy tego dzisiaj jeszcze do znaczenia kroku całego społeczeństwa, bo — jak wykazaliśmy — byłoby to, co najmniej, przedwczesnem i zaszkodziłoby sprawie samej.

Sądzimy, że więcej odpowiadałaby naszym stosunkom i naszemu usposobieniu dzisiejszemu innego rodzaju organizacja dla gromadzenia funduszów na cele użyteczności publicznej; organizacja, która, oczywiście, musiałaby opierać się na stosownym statucie. Niechajby n. p. utworzyło się stowarzyszenie, którego staraniem byłoby, za pośrednictwem stałych delegatów, inicjować, względnie urządzać w każdem mieście i miasteczku galicyjskiem przynajmniej dwa razy do roku kolejno bądź to wieczory pamiątkowe, bądź widowiska poważne, bądź odczyty, festyny itp. zebrania miejscowych widzów za umiarkowanym wstępem, z których to przedsiębiorstw i zebrań dochód tworzyłby fundusz polski dla użyteczności publicznej. Tutaj już nie potrzeba wytrwałości i pamięci ze strony miljona ludzi, bo wystarczy grono członków zarządu i po jednym, lub dwóch delegatów, czy delegatek w każdem miasteczku kraju. Akcja zatem łatwiejsza i dająca pewną rękojmię powodzenia, a efekt finansowy z pewnością nie mniejszy, aniżeli go oblicza korespondent samborski ze stałych opłat centowych.

Nie da się zaprzeczyć, że o wiele piękniejszą moralnie byłaby akcja, proponowana przez inicjatora „podatku narodowego“; nasza jednak propozycja ma za sobą argument ważniejszy w takich pracach, bo praktyczność i liczenie się z cechą społeczeństwa, w którem ma być urzeczywistnioną.

Zresztą kwestji nie radzibyśmy uważać za zamkniętą z uwagi na cel doniosły i chętnie udzielimy miejsca pomysłom i opinjom, jakie się na powyższy temat objawią wśród naszych czytelników.

Charakter narodowy.

III. Mniemam, że uwagi te mają nietylko teoretyczną wartość. Nieprawdziwe poglądy muszą być szkodliwe dla życia publicznego i nawet tak pożyteczna w zasadzie rzecz, jak badanie samego siebie, wtenczas tylko zda się na coś, gdy będzie prowadzona należycie. Znawstwo musi być dokładnem, bo inaczej z rzekomego znawstwa robi się tylko o jedno bałamuctwo więcej, a my rzeczywiście popadliśmy już w ciężkie w tej mierze bałamuctwo, niemal dziwactwo. Zaczynają już pojawiać się tu i owdzie doktryny, oparte na „charakterze narodowym“. Jak za doby romantycznej, z rozważania misji dziejowej Polski powstał historjozoficzny mistycyzm, tak teraz, w naszych oczach, powstaje jakiś nowy prąd wytykania narodowi przyszłości na podstawie — zbadania jego charakteru! To zaś gorsze od tamtego o tyle, o ile dzisiejsi poeci niżsi są od Mickiewicza, a goniący za uliczną popularnością filozofowie niżsi od Cieszkowskiego. Jeżeli się temu zawczasu nie zapobieży, rozleje się niebawem nad całym narodem olbrzymi potop głupstwa.

Pozostawiam pewne aktualne szczegóły z dzisiejszego ruchu umysłowego, do którego z następnych artykułów, żeby osobno pokazać, jak głupstwo się rodzi. Obecnie zwracam tylko uwagę, jak ważnem jest wykorzenienie zabobonu o niezmienności charakteru narodowego i o wrodzonej rzekomo Polakom niepaństwowości.

Jak dotąd — zabobon ten zatacza coraz szersze kręgi i chwyta się nawet tęgich głów. Ofiarą jego padł n. p. taki bystry uczony, jak prof. Aleksander Brückner.

W ostatnich latach zrobiono odkrycie, że nieszczęściu naszemu winien „słowiański charakter“ i starą piosnkę zaczęto śpiewać na zmienioną trochę, a zawsze fałszywą nutę. Niemcy dawno już rozpisali się o różnych słowiańskich wadach, a zwłaszcza o braku zmysłu państwowego i my wzięliśmy to od nich gotowe. Zaczęło się to podobno od powieści. Sienkiewicz spopularyzował bajeczkę o „słowiańskiej“ indolencji, bajeczkę wymyśloną dla grzecznych niemieckich dzieci. Przeszło to już do dzieł naukowych i oto — nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe — prof. Brückner tłómaczy bieg dziejów literatury polskiej słowiańską indolencją! Jeżeli tak pójdzie dalej, doczekamy się historji rolnictwa, opartej na charakterze słowiańskim i będziemy udawali potem zdziwionych, dowiadując się, że trzypolówka istniała także u germańskich narodów!

Dzieło prof. Brücknera jest znakomitem. Jego „Dzieje literatury polskiej w zarysie“ to szereg naukowych odkryć, to takie niebywałe pomnożenie naszego materjału naukowego, że równać się ta książka może pod tym względem z samą nawet „Genealogją Piastów“ Balzera (z dziełem, którego ukazanie się stanowi epokę w badaniach historjograficznych). Uznając to najzupełniej i sam czerpiąc z wdzięcznością wiedzę z pracy prof. Brücknera, nie mogę jednak pogodzić się z jego formułkową historjozofją literatury polskiej. W XV wieku „brak wydatniejszego ruchu i jednostronność pewna świadczy o dziwnej opieszałości i gnuśności, o zastoju głów i serc“... — „wiek XV powtórzył się później w epoce saskiej“.

Nie rozwinęła się poezja narodowa w XV. wieku przez „wrodzoną gnuśność i niedbalstwo“... — „brak ruchliwości i ambicji słowiański“... „Opieszałość słowiańska zadawalała się przejmowaniem obcego, byle gotowego“ (dla tego słownictwo cechowe było z niemieckiego), potem zaś „protestantyzm polski ugrzązł, jak na mieliźnie, na apatji i konserwatyzmie słowiańskim“ — że zaś „zupełnie narodową dawna literatura nie była“, winne temu „ksenomanja, naśladownictwo, grzech pierworodny słowiański“ i t. p. i t. p. Doprawdy, historja byłaby najłatwiejszą ze wszystkich nauk, gdyby problemy dziejowe dały się rozwiązywać tak łatwemi formułkami! Nie mając odwagi polemizować z dr. B. publicznie w rzeczach historji literatury, poprzestaję na zwróceniu uwagi, że samo przypuszczenie jakiegoś „słowiańskiego“ charakteru jest herezją naukową.

Słowianie mieli i mają aż dwie kultury, dwa wyznania i dwa klimaty (śródlądowy i morski, północny i południowy), a w toku dziejów takie zasadnicze różnice i tak odmienne stosunki społeczne — że aż śmiesznie mówić o jakimś ogólnym, wspólnym ich „charakterze“. Nie wyklucza to t. zw. idei słowiańskiej: wszak najrozmaitsze charaktery mogłyby prowadzić wspólną np. politykę. Ale zanim zaczniemy bałamucić siebie „słowiańską“ psychologją, poprośmy wprzód o wytłómaczenie, co też mianowicie wspólnego ma charakter dzisiejszego Czecha i dzisiejszego Bułgara? Ten nie ma w sobie niemal nic aryjskiego, a tamten pełen europejskich ambicyj! Postawmyż w myśli obok siebie wielkorosyjskiego chłopa-rolnika i chorwackiego majka, polskiego szlachcica obok bośniackiego beja i układajmyż z tego teorje słowiańskiego charakteru! Może to „wrodzona gnuśność“ pozwoliła Polakom stworzyć

---

(75)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Urażon - mścił się okrutnie, a choć hardo pod sztych twardy swój łeb stawiał, miecz zawsze skręcał się w ręku przeciwnika, a lany ołów celu omijał. Byli tacy, co wierzyli, że djabłu duszę zapisał, a między chłopy gadka chodziła, iż rozmiłował wiedźmę jakąś na Łysej-Górze i ta mu czapkę-niewidkę dała, a skórę pokryła pancerzem rybim. Rodziło strach samo wspomnienie imienia jego; na ustach nawet Babińczyków żart zamarł, gdy ktoś o panu Hieronimie Spinku wspomniał raz był, a wojskim go chciał mianować. To też urzędnicy onej Rzeczypospolitej Babińskiej zazdrościli temu pankowi władzy i postrachu, jaki rzucał naokół. Kromia wszystkiego siłę niedźwiedzią miał, a wzrost olbrzymi. Łeb podgalał, a brodę w kędziory nosił, która w załomach czerwoną barwą miedzi przyświecała, a kolor miała starego spiżu, gdy w dłoń ją ujął i pomiędzy palce przepuszczał. Mówił doniośle i hardo, jeno przed królem Zygmuntem Augustem zniżał głos, bo zawielki majestat bił od tej postaci ostatniego z Jagiellonów.

Gdy wszedł do bawialnej komnaty pani Osieckiej, mimo woli powstali wszyscy, jeno Stańczyk a Gąska, świadomi swoich praw, nie zrobili rumoru żadnego, choć podszedł do nich a po przyjacielsku powitał. Nikt pierwszy się nie ozwał, tylko pani Osiecka, zdumiona budową Spinka:

— Tomaszowski wzrost!... — w głos zawołała.

— Wyższybym urosł — odpowiedział z uśmiechem przybyły — gdyby mnie w dzieciństwie pan Kmita nie przestąpił.

— Bójże się waszmość Boga! — Kmita na to — a mnie podziękuj, boć gdybym nie uczynił tego, przydatnym jeno byłbyś na słupiec do senatorskiej izby na Wawelu *).

— O który dbalibyście wtedy, by się nie usunął i stropu na głowy wasze nie strącił. Nie mam za co dziękować, panie Kmito!

— Zawsześ rad trwożyć i strach siać.

— Dlatego nieraz na oną kolumnę patrząc, szeptałem do siebie, że rad byłbym być nią. Granit szczery, niemasz oskardów na nią, ni młotów.

— Samsony być mogą — wtrącił Stańczyk.

— W niej chyba, lecz nie zewnątrz niej.

— Sami siebie zdruzgotaliby wtedy — zawżdy śmierć.

— Lecz nikt inny nie tknąłby tej kolumny — zawsze moc!...

— Tomaszowska pycha!... — szepnęła pani Osiecka, nie mogąc jeszcze wyjść z doznanego wrażenia, jakie ten wielkolud wywarł na nią. A pan koniuszy miedzianą brodę gładząc, uprzejmie a konfidencjonalnie witać począł wszystkich. Pacowi gębę dał, Kmicie z atencją się pokłonił, bo stary to był człek a rodu wielkiego; do Firleja uśmiechnął się i, poruszywszy głową przyjacielsko, zwolna prawicę wyciągnął; podstolnikostwu przedstawiony, grzecznostek parę pani Żegocinie powiedział, a rączkę podaną ująwszy, ni to smakołyk jaki do ust przytknął, co się nie zupełnie panu Żegocie spodobało; ale gdy do pana Rupejki podszedł, którego raz pierwszy w życiu widział i gdy ten mu swoje nazwisko powiedział, które zagadkowo panu koniuszemu w uszach zabrzękło, żadnej ceremonji nie robił z mizernego rodu szlachcicem, lecz przypatrywać mu się począł od stóp do głowy, a liliputa widząc w porównaniu do się i twarz bezwąsną a oczy bezrzęsne:

— Ładnyś! — rzekł, przyjrzawszy się dostatecznie osmolonej twarzy Litwina. — A gdzie-żeś to waćpan tak się okurzył?...

— Pod Smoleńskiem, mości panie! — odparł Rupejko — gdziem nie pułap izby senatorskiej podtrzymywał, lecz łbem tłukłem o mur.

— Mur nie pękł, łeb się spłaszczył!... — głosem politowania odpowiedział pan koniuszy — a i jaka taka klepka wypaść musiała.

Rupejko zczerwieniał, drgnął, powieki rozszerzył tak, że w dwa krwawe zarysowały się pierścienie, a bielmo oka na wierzch wyszło i, ni to opal, na obręczy czerwieni błysnęło. Ale odpowiedzi nie znalazł...

W sukurs mu przybył Stańczyk:

— Panie koniuszy! — odezwał się. — Wiesz waść, gdzie leży Smoleńsk?

Zagabany nagle tak pan Spinek, a pytania nie rozumiejąc, co rzec, sam nie wiedział, a trefniś, wyczekawszy chwilę, przez zagryzione do krwi usta, rzucił:

— Po stronie moskiewskiej, panie koniuszy!.. dalibóg, po moskiewskiej!..

I była chwila przygnębienia dziwnego, odrzucenia myśli wstecz a sporu załagodzenie.

— Tomaszowski awanturnik!.. — szepnęła kasztelanowa do Żegoty, który, o ile mógł, zasłaniał Kasieńkę przed wzrokiem pana Spinka.

Szczęściem dla podstolego było, że tego manewru pan koniuszy nie zauważył, bo zachowaniem się swojem żółć by mu zaraz popsuł, a pan Żegota lekceważenia by niezniósł i w tan szablisty poprosiłby pysznego warchoła. Nie zmógłby — to pewna! ale dotknięty honor szlachecki, który jeno krwią się myje, zadośćuczynienie miałby swoje. Gąska, widząc one zabiegi pana Żegoty, do Kasieńki wnet się przysiadł, ażeby uwolnić pana z Rogów od niebezpiecznego zajmowania się małżonką.

Tymczasem pan koniuszy do kasztelanowej się zwrócił:

— Jakże się miewa małżonek jejmość pani?

— Doma ostał samotnik!..

— Czas kośby — uśmiechnął się pan Spinek, kędzierną brodę przez palce przepuszczając; — a zda się, że samotność nie dolega mu zbytnio.

— Jako zawżdy przy pracy.

— Mi się widzi, że całkiem dlaczego innego... Jejmość pani bez mała jest Spinek w spódnicy...

— Kompliment chcieliście mi powiedzieć, ale nieudatny.

— Wżdy wiem, że bez pozwoleństwa waszego krokiem nie ruszy.

— Mogę wam listy męża mego a pana pokazać, jako się w łowy zabawia a niedźwiedzia w puszczy osacza... Ale waszmość państwo nie wiecie nic — (zwróciła się do obecnych) — jaka to mu przedziwna okazja się nadarzyła do pozbycia się okrutnego szkodnika, któremu po ten czas Lapideski nawet rady nie dał. Zdarzyło się tak, że do Osieka pan Rej z kompanją zjechał, przywodząc z sobą niejakiego brata Ruperta...

— Brata Ruperta?.. — Firlej się ozwał, a Stańczyk i Gąska poruszyli się...

— Święty człek, powiadam waszmość państwu!.. On to był mężem onym, który od zbójów żywot mój ochronił, a grzeszne gęby całował, prosto, Franciszek święty!.. przyjaciel Reja i Strzemieńczyka pogromca, ale nie uwierzycie waszmość państwo, że on to palicą, nabijaną kamykami, onego strasznego niedźwiedzia położył...

Zdziwienie ogarnęło słuchaczów pani kasztelanowej, ale list Osieckiego, który szczegółowo o bracie Rupercie rozpisał, wszelkie wątpliwości rozwiał. Jeno ono jednolactwo i amicitia stara, Suczawa, Starodub i Niewiaża, mąciły trochę głowy, znających brata Ruperta, lecz pani Osiecka, jako należało, rozstrzygnęła enigma one i list z rąk do rąk przechodził, a podziwienie i cześć dla brata Ruperta wzrastały.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

*) Piękna komnata na Zamku wawelskim, „Senatorską“ zwana, o jednej kolumnie po środku, rozstrzelającej się w liść palmowy.

monarchję Jagiellonów i Wazów, a oprzeć się „potopowi?“ Może przez tę wrodzoną gnuśność Czarnogórcy utrzymali swą niepodległość? Może przez „słowiański brak ruchliwości“ dotarł kupiec rosyjski do oceanu Spokojnego, a przez „brak ambicji“ Polacy szli pod Warnę i Wiedeń? Przez „opieszałość“ może nastąpiło odrodzenie Czech w XIX w.? „Apatja słowiańska i konserwatyzm“ — chyba nie z husytyzmem w parze?! Sądzę, że starczy tych kilka uwag, żeby wykazać, że formułki o rzekomym słowiańskim charakterze nie są wstanie niczego wytłómaczyć. Mówiąc więc o jakiemkowiek niedołęstwie, trzeba wyraźnie powiedzieć, kto i kiedy był niedołężnym, a nie zwalać wszystkiego na szczepowy charakter, zwłaszcza, że go nigdy nie było i dotychczas nie ma.

Dr. Fel. Koneczny.

Podróż wychodźcy.

Niejaki Wojciech Kuta, emigrant galicyjski, zamieszkały w Chicago, opowiada w ostatnim *Przyjacielu ludu* dolę podróżną naszych włościan w drodze do Ameryki. Charakterystyczne to opowiadanie zasługuje, iżby rozpowszechniło się w szerokich kołach naszego ludu. Powtarzając je, pozostawiamy styl i wyrażenia autora bez zmiany.

„Rozpocznę — pisze p. Kuta — zaraz od granicy austrjacko-niemieckiej, od Mysłowic. Tu w tem miasteczku już każdy, kto czasem bez paszportu jedzie, jest pewny, że nic mu się nie stanie, że go nie zawrócą. To jednak tu już rozpoczyna się operacja pruskich krwiożerców. Jak tylko pociąg zatrzyma się tutaj, obskakuje go płatna przez Towarzystwa okrętowe pruskie policja pruska i jakiego tylko człowieka napadnie, ściąga go formalnie z pociągu. Każdy taki nieszczęśliwiec, nie wiedząc, co to znaczy, przerażony, że go do Galicji policja zwraca, prosi, błaga, płacze. A ten szubrawiec pyta szorstko: „pokaż paszport, gdzie jedziesz?“ i t. d. Gdy ktoś nie chce się przyznać, iż do Ameryki jedzie, tedy grozi mu zawrotem i tym sposobem wymusza wyznanie celu każdego. Następnie prowadzą ich do naganiaczy okrętowych, którzy mają swe umieszczenie tuż w stacji kolejowej. Ci naganiacze najpierw każą każdemu złożyć 10 zł. tytułem zadatku na karty okrętowe, a osobno każdemu policjantowi, który go przyprowadził, po jednej marce.

Tu gdy nadejdzie oznaczony dzień, wywożą napędzonych głodomorów w osobnych specjalnych wagonach. Nadmienię jeszcze, że w Mysłowicach wydają legitymacje, bez których, jak ci naganiacze nastraszają, nie wolno nikomu przez państwo niemieckie podróżować, to też i konduktorzy przeglądają, czy wszyscy są zaopatrzeni w owe legitymacje.

Na dworcu kolei w Hamburgu, można już zobaczyć naganiaczy żeglugowych, którzy pod różnemi firmami napędzają dla jednej spółki, i zabiera każdy swoich wedle kart okrętowych. Tu napychają wszystkich na wielkie wozy wraz z pakunkami, jak bydło na rzeź i rozwożą w różne miejscowości na noclegi. Ale jakie spanie? Na brudne łóżka, które prawie tylko dla jednej osoby, napychają po dwie osoby i to w jednej większej sali, gdzie mieści się po kilkanaście łóżek — bez różnicy płci i wieku, co nie licuje z moralnością. Gdy zimowa pora, to mało że ludzie nie pomarzną, gdyż ani opału, ani koców obszernych do przykrycia nie dadzą. A co najgorsze, nikt nawet nie wspomni, że się każdemu trzeba posilić. A kto nigdzie nie bywał, tylko świętą ziemię z boku na bok przewracał i nic nie czytał, nie ma pojęcia, gdzieby sobie kupić co zjeść. Rano każdy się spodziewał, że właściciel restauracji może się sam namyśli i przyniesie jakie pożywienie, tymczasem przychodzi naganiacz spółki i właściciel restauracji i pędzi do kancelarji Towarzystwa, przyczem beszta każdego, który nie może na prędce się wysłowić, okładając wyzwiskami, jak „du dummes polnisches Schwein“ i t. d., a mnie aż krew w żyłach wrzała na widok tego, jak szatańska złość hakaty na każdym kroku Polaka chce pożreć, a tem bardziej, że nieszczęsny wygnaniec za swoje pieniądze jest traktowany gorzej od psa.

W kancelarji Towarzystwa zapytują, gdzie dokąd i do kogo jedzie i na tem miejscu nielepiej się obchodzą, gdy się wywiadują, kto więcej ma zamiar jechać z czyjejś wsi do Ameryki i ze zdradziecką, milutką miną, zwykłą tylko Teutonom, wypytują się o imiona i miejsce pobytu tychże, by ich zasypać swoimi prospektami. Następnie prowadzą napowrót do owych restauracyj. Tu też mają pruskie zbiry żniwo, zdzierając ze zgłodniałych za artykuły spożywcze niebywałe ceny. Potem wiodą wszystkich do poczekalni okrętowej, gdzie wygląda gorzej, niż w stajni. Przy wsiadaniu na mały okręcik, celem przewiezienia do wielkiego, w bramie wychodowej kontrolują szyfkarty, żądają paszportów itp. Kto nie posiada żadnych podobnych dokumentów, na tych złość zbirów się wywiera. Tu każdy jest już w miejscu, gdzie tylko jeden krok zrobić i już jest bezpieczny na okręcie. Tymczasem łotr pruski napowrót go wraca. Biedacy wybuchają płaczem i narzekaniem i proszą na miłość Bożą, by ich przepuszczono. Wtedy już pieniacze pruscy zadowoleni, wy-[illegible]zerzając kły, śmiejąc się z szatańską miną [illegible]wiadają: „my wam damy Amerykę.“ Gdy [illegible] wszystkich innych przepuszczono, wtedy i [illegible] obmionych nareszcie przepuszczają na [illegible]ejąc się z ocierających łzy Polaków. [illegible] Polak musi stać pod gołem niebem, koła[illegible] zimna (bo to było około 4 marca), gdy [illegible]czasem służba chodzi i pyta się każdego: „[illegible] sind Sie ein Deutsche?“ Kto odpowie „*Ja!*“, tego wprowadzają do kajut ogrzanych i podają suty obiad, podczas gdy nieszczęśliwy Polak patrzy, jak pruskie [illegible]arłoki tuczą się jego krwawicą.

Dobiwszy do wielkiego okrętu, mamy [illegible]owu nowy widok. Na każdem miejscu brak [illegible]stości z wyjątkiem mieszkań oficerów [illegible]owych i kajut I i II klasy. W między[illegible]dzie III kl. łóżka i sienniki niepodobne [illegible]kiego użycia. Co zaś do żywności, [illegible] nierogacizna może to jeść.

[illegible] i tu na okręcie nie zapominają o [illegible] gdyż każdy Niemiec otrzyma darmo łyżki, widelce, noże, kubki talerze itd., podczas gdy inna narodowość obdarzoną zostanie zaledwie tylko łyżkami i to zardzewiałemi i talerzami. Każdemu nie-Niemcowi dano dziennie zaledwie dwie małe bułeczki, a Niemcom dają tyle, że wyrzucają do morza. Na każdym kroku Polaka potrącają, wyzywają, ale biedny ludek przyjmuje to wszystko jak pokorny baranek...

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 16 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° R. Pogoda.

Nowe ustawy ochronne. Rokowania, jakie nawiązało w swoim czasie ministerstwo spraw wewnętrznych z interesowanemi ministerstwami w sprawie projektu ustawy o zabezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i na starość, oraz co do zmiany zabezpieczenia w razie słabości i kalectwa, spowodowanego nieszczęśliwymi wypadkami, doprowadzono już do końca, jak donosi *Fremdenblatt.* Projektowaną jest obok zaprowadzenia zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość odpowiednia reforma istniejących już działów zabezpieczenia, a to celem wytworzenia jednolitej całości, a zarazem zrealizowania proponowanych przez przedsiębiorców i robotników ulepszeń, o ile okażą się właściwemi i w ogóle możliwemi. Wypracowane w tej mierze projekty ustaw będą przedłożone w niedalekim czasie do zaopinjowania fachowym radom przybocznym i innym interesowanym tu instytucjom i korporacjom.

Dzierżawa młyna przy stawie Pełczyńskim. Magistrat podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że w celu wydzierżawienia realności N k. $236^2/_4$ na lat 4 począwszy od 1 października 1903 odbędzie się dnia 30 kwietnia 1903 (czwartek) o godz. 11 przed południem ustna licytacja „in plus“ w biurze I departamentu magistratu. (Ratusz II p.)

Święcone w Kole literackiem. Wydział Koła liter.-artyst. we Lwowie zaprasza na święcone, które się odbędzie w niedzielę 19 b. m. o godz. $12^1/_2$ w południe.

Wystawa fotograficzna. Komitet „Słowiańskiej wystawy fotogr.“ w Wieliczce w porozumieniu z komitetem wystawy fotograf. lwowskiej przedłużył termin nadesłania prac do 26 czerwca br., wobec czego wystawcy, którzy obeszlą wystawę lwowską będą mogli bez przeszkody wziąć udział w wystawie wielickiej.

Socjaliści a ugoda węgierska. Wczoraj wieczorem odbyło się w pasażu Mikolascha zgromadzenie robotników i nierobotników, zwołane przez partję socjalno-demokratyczną lwowską w sprawie zamierzonych w ugodzie austro-węgierskiej podwyższonych opłat na produkty spożywcze przy imporcie do krajów austrjackich. Przewodniczył zgromadzeniu p. Mięsowicz, referował dr. Wyrostek, który też postawił do przyjęcia rezolucję tej treści: że zgromadzenie piętnuje postępowanie rządu jako wysługiwanie się lichwiarzom zbożowym, a podeptanie wszelkich zasad sprawiedliwości i słuszności; wyraża nadzieję, że związek posłów soc.-demokr. w parlamencie użyje najenergiczniejszych środków, by projekt rządowy obalić. Rezolucję tę przyjęto, a po zgromadzeniu ruszono pochodem z pieśnią „Czerwonego sztandaru“ ku Rynkowi, skąd wszyscy spokojnie rozeszli się do domu.

Nie nauczyciele, ale nauczycielki. W sprawozdaniu porannem z posiedzenia rady miejskiej wkradł się mały błąd. Interpelacja radnego p. Soleskiego nie dotyczyła obsady posad nauczycieli, ale nauczycielek, których to posad stałych jest 20 do obsadzenia.

„Sokół“ na Żółkiewskiem. Wydział związku sokolego w porozumieniu z wybitniejszymi obywatelami III dzielnicy zwołuje na niedzielę 19 bm. o godzinie 5 do sali gimnastycznej szkoły św. Marcina zgromadzenie obywateli, aby omówić sprawę założenia dla tej dzielnicy osobnego Tow. gimn. „Sokół“.

Rusini między sobą. Rusini tarnopolscy urządzili w pierwszych dniach bm. obchód na cześć Szewczenki. Po koncercie, za staraniem miejscowego „Kółka ruskich niewiast“ odbył się komers w lokalu stowarzyszenia „Ruskiej Besidy“. W szeregu mowców toastowych zabrał głos także adwokat dr. Daniłowicz (Ukrainiec) i podniósł, że święto Szewczenki budzi poczucia przynależności do narodu ukraińsko-ruskiego. W dalszym ciągu wyraził nadzieję, że „zbłąkani bracia moskalofile“ z czasem przewidzą i nawrócą się, albowiem jedynie świadomi swego postępowania zdrajcy mogą nie reagować na głos, jaki w ich duszach budzi święto na cześć Szewczenki.

Przemówienie to wywołało taki skutek, że uczestnicy komersu, a wyznawcy zasad frakcji staroruskiej (swoją drogą „wyznawcy“, którzy nie widzieli nonsensu w tem, iż uczestniczą w obchodzie na cześć Szewczenki!) — uczuli się obrażonymi i gremjalnie wystąpili z Towarzystwa „Ruskiej Besidy“. Ukraińcy, nieprzygotowani na taki wynik, są teraz w wielkiej konfuzji, albowiem stowarzyszenie zmalało nagle do niespełna 70 członków, a nadto staroruscy secesjoniści organizują się w osobny klub, który „Ruskiej Besidzie“ sprawi niełatwą do pokonania konkurencję.

Bojkot polskiego pisma. Niżsi urzędnicy kolejowi, którzy dotąd byli abonentami *Gazety Opolskiej*, donoszą redakcji, iż zakazano im czytać tę gazetę pod zagrożeniem przeniesienia do Westfalji. Nawet przez trzecie osoby obawiają się teraz urzędnicy prenumerować gazety polskie, gdyż jak twierdzą, trudno im się ustrzedz przed własnemi dziećmi, któreby ich mogły wydać przed nauczycielem w szkole, a nauczyciel, badający w zręczny sposób dzieci, gotów ukuć denuncjację do odpowiedniej władzy. W rzeczy samej straciliśmy — pisze *Gazeta Opolska* — obecnie pewien zastęp przedpłacicieli, zależnych od władz.

Rusyfikacja Finlandji. Finlandzka policja miejska według *Praw. Wiest.* otrzyma uniform ogólno-państwowy, przytem mundury finlandzkie mogą być noszone jeszcze do 1 lipca 1904 r.

Zamknięcie instytutu lekarskiego dla kobiet w Petersburgu. Z błahych powodów zamknięto w Petersburgu instytut lekarski dla kobiet. Słuchaczki były niezadowolone z nowych przepisów egzaminacyjnych i żądały zmiany niektórych paragrafów. Ponieważ, ani kurator, ani rektor nie zgodzili się na to żądanie, przeto słuchaczki postanowiły nie uczęszczać na wykłady. W odpowiedzi na to rząd zamknął instytut lekarski dla kobiet. Decyzja ta, powzięta z pośpiechem, świadczy niemal, iż tylko czekano na najdrobniejszy choćby powód do zamknięcia zakładu, a który w departamencie policji jest podobno bardzo źle zapisany.

Strejk studentów w Jekaterynosławiu. Dnia 16 marca w Jekaterynosławiu aresztowano niejakiego Włodzimierza Krawcowa, słuchacza tamtejszej wyższej szkoły górniczej i oświadczono mu, „że będzie wysłany na 3 lata do gubernji wiatskiej w drodze administracyjnej, za udział w lutowej demonstracji z roku bieżącego. — Wieść o tem szybko się rozeszła wśród jego kolegów i wywołała powszechne wzburzenie między studentami. W parę dni potem słuchacze tej szkoły zgromadzili się w całym komplecie, odbywali burzliwe narady, a ujmując się za niewinnie skazanym kolegą, uchwalili ogromną większością głosów strejkować i na wykłady nie uczęszczać. Słychać, że w skutek tego wyższa szkoła górnicza w Jekaterynosławiu będzie zamkniętą.

Kobieta — dróżnikiem. Wykryto, że około Kijowa od dwóch lat obowiązki dróżnika na przejeździe pełniła przebrana kobieta, Aleksandra Rogiszewska, córka urzędnika, która ukończyła gimnazjum i zdała egzamin z języka łacińskiego. Przygotowywała się do instytutu lekarskiego, była nauczycielką w szkołach ziemskich i przed czterema laty, z powodu okoliczności familijnych, znikła i w przebraniu męskiem wstąpiła do służby kolejowej, mieszkała w koszarach ogólnych, poczem została zamianowaną starszym robotnikiem, następnie dróżnikiem.

Wielkanoc u Eskimosów. Święto budzenia się natury do życia bywa obchodzone bardzo uroczyście w krainie ciemności, wśród Eskimosów. Odpowiada ono kalendarzowo naszej Wielkiejnocy i bywa poświęcone bogowi słońca. Jest to uroczystość religijna, połączona z pogańskimi obrządkami; biorą w niej udział wszyscy bożkowie eskimoscy. Duże bałwany przytwierdzone są ramionami do ludzkich bark, każdy bałwan uosabia jakiegoś ducha lub bożka pod ludzką postacią, głowy, paszcze i oczy są olbrzymie tak, aby mogły przez nie wyzierać twarze z pod owych dziwacznych masek. Najkunsztowniejszą z nich jest podobizna księżyca, jako pana i władcy wszystkich żyjących stworzeń na ziemi. Ta „twarz“ ma dwie stopy wysokości i jest tak ciężka, że jej nikt udźwignąć nie może, więc bywa zwieszana z dachów; na czole ma rzeźbione w drzewie podobizny pięciu psów morskich i dwu reniferów. Najobfitszy zbiór takich masek znajduje się w północno amerykańskiem muzeum narodowem.

Warjat rozrzucający pieniądze. W Frankfurcie zaszedł tymi dniami oryginalny wypadek. Kupiec z Berlina F., bawiący przez święta w Frankfurcie, zwarjował nagle na ulicy. W chwili szału wyrzucił z kieszeni na bruk 50.000 marek, jakie miał przy sobie. Policjanci pochwycili warjata, a pieniądze odesłano do depozytu.

Nerwowy poeta. W sprawie aresztowania Roberta Bracca na dworcu medjolańskim w Rzymie, donoszą bliższe szczegóły. I tak: Przed paru dniami przybył na dworzec pewien pan i z powodu natłoku nie mógł się dość rychło docisnąć do nadania pakunku. Zamiast zaczekać chwilę, aż na niego przyjdzie kolej, począł łajać i kląć, a w końcu rzucał się i wyzywał całą służbę stacyjną. Przywołana straż musiała pohamować wojownicze zapędy poety i odprowadziła go przy ogromnem zbiegowisku do biura policji, gdzie Bracca protokolarnie przesłuchano, a po łagodnem upomnieniu puszczono na wolność.

Zemsta Irlandczyków. W teatrze nowojorskim New-Star wystawiono sztukę, która wyszydza narodowość irlandzką. Dwustu Irlandczyków, którzy przybyli na przedstawienie, zbombardowało aktorów zgniłemi jajami, rzepą, burakami, kapustą i pomidorami. Podobny los spotkał orkiestrę. Wśród ogłuszającego hałasu musiano spuścić kortynę. Policja aresztowała wiele osób.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 15-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +2·2, Wiedeń +4·0, Pola +12·0, Budapeszt +6·0, Florencja +11·0, Biarritz +6·0 Paryż +1·0, Monachjum +1·0, Berlin +4·0, Memel +1·0, Wilno +0·2, Bregencja +0·4, Gorycja +6·0, Rzym +11·4, Petersburg +9·0, Moskwa +8·2, Abazja +7·6, Lussin piccolo +12·0, Nizza +10·0.

Ponad wschodnią stroną Europy środkowej wytworzyło się drugorzędne maksimum i spowodowało ogólne wypogodzenie, podczas gdy w zachodnich okręgach Austro-Węgier panuje przeważnie pogoda pochmurna z opadami śnieżnymi w północnym i południowo-wschodnim okręgu alpejski. W Alpach południowo wschodnich i w północnym okręgu adrjatyckim spadły onegdaj obfite opady. Prognoza: Pogoda niestała i chłodno.

Z kraju.

Muszyna. (*Samobójstwo starca*). W dniu 11 bm. targnął się na swe życie staruszek 76 letni gospodarz wiejski Jan Hopej z Żegiestowa zadawszy sobie 4 rany dłutem w okolicę żołądka i gardła. Przyczyną samobójstwa miała być dłuższa choroba.

(*Samobójstwo żołnierza*). Stacjonowany w Tarnowie freiter 55 pp. Stanisław Moese przybywszy tu na święta do swych rodziców, odebrał sobie w dniu 14 bm. życie wystrzałem z rewolweru. Denat młodzieniec 28 letni o nader miłym wyrazie twarzy i silnej budowie ciała — cieszył się tu ogólną sympatją i nie wiadomo co go do tego kroku popchnęło, zwłaszcza iż do ostatniej chwili nie zdradzał wcale zamiaru samobójczego.

Podhorce. (*Hajdamacka swawola*). Do ciągle zwiększającej się wiązanki rozwydrzenia ruskich hajdamaków jeszcze jeden przybywa listek. Oto w Podhorcach, jaśniejących dotąd tradycją wielkiego króla naszego Jana III, gdzie zamek i drogie pamiątki po wielkim obrońcy chrześcijaństwa zapomnieć każą na chwilę o smutnej rzeczywistości, gdzie mieszka ludność rdzennie polska, której przodkowie mieli to szczęście podziwiać i służyć wielkiemu a drogiemu królowi, znalazł się także jeden taki z naszych najserdeczniejszych, dla którego nie ma nic świętszego, nic wznioślejszego, nad drażnienie uczuć polskich.

W drugi dzień świąt, w porze, gdy kościół rozbrzmiewał uroczystymi dźwiękami pieśni zmartwychwstania, gdy lud kornie chylił skronie u stóp ołtarzy, jakby na urągowisko wszystkim Polakom każe p. Soroka, drogomistrz w Podhorcach, ludziom swoim walcować gościniec rządowy.

Cała kawalkata złożona z kilku pachołków, koni i olbrzymiego walca w najuroczystszej chwili ostentacyjnie, wśród nawoływań i krzyków, przeciągała przed kościołem, robiąc wrażenie, że nie mieszkamy w państwie chrześcijańskiem, lecz wśród Turków, którzy nawet, będąc wrogami wyznawców krzyża jeszczeby może uszanowali uroczyste obrędy innego narodu. Lecz gdy chodzi o prowokację Polaków tam żadne względy boskie czy ludzkie hajdamackich wybryków wstrzymać nie zdołają. I w tym wypadku gdy na rozkaz p. Soroki, by iść walcować gościniec, jeden z ludzi n. b. Rusin odezwał się, że jemu przecież nie wypada zwłaszcza, iż ma za żonę Polkę, zagroził mu p. drogomistrz wypędzeniem ze służby. Rad nie rad, nie chcąc utracić chleba musiał obarczony liczą rodziną sługa usłuchać woli swego służbodawcy. Fakt ten, który wywołał ogólne zgorszenie w miejscowości, zamieszkanej po większej części przez Polaków sądzę, że godnym jest publicznego napiętnowania. *Włost.*

Tarnów. (*Smutny los tow. strzeleckiego*). Tutejsze towarzystwo strzeleckie po blisko 500-letniem istnieniu swojem, w roku pańskim 1903 na wniosek ojca miasta i dyrektora filji gimnazjum p. Lenieka, za rządów miasta spoczywających w rękach pp. Rogóyskiego i Stojałowskiego, wreszcie sekretarza magistratu p. Herziga, ma przestać istnieć. Wieść niesie iż postanowiono towarzystwo to — biedne swoją drogą, ale zawsze posiadające własność nieruchomą — sprzedać na zaspokojenie żądanej przez magistrat pretensji coś około 4000 kor.

(*Tyfus*). W ostatnim tygodniu zaszło w naszem mieście 9 wypadków zasłabnięcia na tyfus brzuszny, głównie pomiędzy robotnikami szklarni. Na szczęście przebieg choroby w każdym wypadku dość łagodny. Magistrat zarządził środki, celem stłumienia choroby.

Na gimnazjum cieszyńskie, złożyli w dalszym ciągu w naszej administracji pp.: Józef Pryga, sekretarz sądu w Trembowli, zebrane ze składek koron 47·—, Urzędnicy, lekarze i przedsiębiorcy w kasie Szpitala krajowego we Lwowie 40·—.

* **Z „Sokoła“.** W niedzielę dnia 19 kwietnia b. r. urządza polskie Towarzystwo gimn. „Sokół“ we Lwowie „święcone“, na które zaprasza swych członków z rodzinami. — Wstęp 2 kor. od osoby. — Początek o godzinie 8 wieczorem. Zapisywać się można w kancelarji „Sokoła“ do dnia 18 kwietnia włącznie, codziennie od godz. 5—8 wieczorem.

* **Wspólne święcone** Towarzystw Czytelni akademickiej i Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, odbędzie się w niedzielę dnia 19 kwietnia b. r. o godzinie 11 przed południem w lokalu Czytelni akad. (pasaż Mikolasza II. piętro).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na czesne dla ucznia II. klasy gimnazjalnej, złożył w dalszym ciągu p.: Bojznerowski z Truskawca 1 kor.

Dla staruszki 78 letniej, złożyła p. hr. Cielecka 2 kor.

Dla wdowy obarczonej trojgiem dzieci, złożyła p. hr. Cielecka 2 kor.

Zmarli:

W Lisku zmarł w 54 r. życia, Jan Jurkiewicz, tamtejszy notarjusz.

Dla naszych abonentów.

Chcąc abonentom naszym ułatwić nabycie tanich, a dobrych książek, odstępujemy im, dopóki niewielki zapas starczy, następujące dzieła po cenach wyjątkowo zniżonych:

Serja I. (Powieści i nowelle): Fogazzaro „Dawny światek“, Gawalewicz „Majster do wszystkiego“, Włast „Opowiadania z okolic Słuczy“, Miciński „Nauczycielka“, Rystan „Jerk“, Żuławski „Pax“, Begrowski „Szkoła Kwintyna“. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 12 kor. 20 hal., tylko 7 kor.

Serja II. (Powieści i nowelle): Jirasek „Raj świata“, Sewer „W kleszczach“, Neumanowa „Baśnie Wschodu“. Dwie nowelle Czaszki (Tad. Rittner) „Dora“, Górski „Bibljoman“, Grabowski „Przed laty“. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 10 koron, tylko 6 koron.

Serja I i II razem tylko 12 kor.

Serja III. (Dzieła historyczne): Siarczyński „Dzień 3 Maja 1791“, „Rys historyczny kampanji ks. Józefa Poniatowskiego (1809)“, Wodzicki „Pamiętniki prezydenta Rzeczypospolitej krakowskiej“, Wysocki „Pamiętniki kampanji węgierskiej 1848 roku“, Kołaczkowski „Henryk Dąbrowski“ (illustr.), Lichocki „Pamiętniki prezydenta m. Krakowa z czasów Kościuszki“, Szajnocha „Pisma“ 2 tomy (str. 880), Wodzicka „Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I“ (z illustr.); Wybranowski „Ongi w dworach“. Razem 10 tomów, zamiast ceny księgarskiej 21 kor. 10 hal., tylko 13 koron.

Serja IV. (Rozmaite): Gawalewicz „Poezje“ (z illustr. Stachiewicza), Pieniążek „Słomiany wdowiec“ komedja, Echegaray „Galeotto“ dramat, Tarnowski St. hr. „Kolendy“. Tenże „O Rusi i Rusinach“, tenże „Leon XIII“, Łoziński „Tłum“ studjum. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 8 koron 80 hal., tylko 5 koron.

Serja III i IV razem tylko 16 kor.

Wszystkie cztery serje razem, zamiast ceny księgarskiej 52 koron 10 hal. tylko **26** kor.

Zamawiać można tylko kompletne serje. Przy zamówieniu wystarczy podać numer serji, oraz należy równocześnie przesłać należytość: Administracja *Dziennika Polskiego* we Lwowie.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Przed pojedynkiem“, obraz dramatyczny w 1 akcie przez Wandę Pilecką i po raz pierwszy (wznowienie) „Stary mąż“, komedja w 4 aktach Józefa Korzeniowskiego.

Jutro w piątek po raz ostatni w tym sezonie „Hrabina“, opera w 3 aktach Stanisława Moniuszki. Drugi gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, występ Ludwiki Marek-Onyszkiewiczowej i J. Chodakowskiego.

W sobotę po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, pierwszy gościnny występ Józefa Russitano, tenora opery warszawskiej i opery król. w Madrycie i występ Juljana Jeromina.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Śpiący rycerze“, fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem, przez Sydona Friedberga. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardt'a,

W poniedziałek „Markiz de Prioia“, sztuka w 3 aktach Henryka Lavedan'a.

Z teatru. Panna Salomea Kruszelnicka wystąpi jutro, w piątek, w „Hrabinie“, w jednej ze swych najwspanialszych kreacyj operowych. Józef Russitano, tenor opery warszawskiej i opery królewskiej w Madrycie, przybył już do Lwowa i wystąpi gościnnie po raz pierwszy w sobotę, jako Eleazar w operze Halevy'ego „Żydówka“, w której to partji p. Russitano święcił olbrzymie tryumfy na wszystkich scenach. W partji Racheli wystąpi gościnnie panna Salomea Kruszelnicka. Hrabina i Żydówka, te imponujące postacie znakomitej primadonny, której żadna ze śpiewaczek nie jest w stanie dorównać.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Dziś we czwartek, 16 kwietnia, wielki koncert, pod osobistą dyrekcją ks. Wawrzyńca Perosi'ego, ze współudziałem Józefa La Puma i Giovaniego Polese, oraz chóru mieszanego „Lutni“ i „Chóru akademickiego“.

W sobotę, 18 bm., pierwszy koncert na organach, ze współudziałem Edwarda Traeglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1. Beethoven: Uwertura „Leonora“ nr. 3; 2. Henryk Bossi: Koncert A-mol, odegra z tow. ork. na organach Edward Traegler. II. 1. Czajkowski: Symfonja VI (Pathetique); 2. a) Bach: Toccata i Fuga d-mol; b) J. Kliczka: Fantazja koncertowa na tle chorału św. Wacława. III. 1. R. Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie“; 2. Liszt: Rapsodja II.

W niedzielę, 19 bm., wielki koncert pod osobistą dyrekcją ks. Wawrzyńca Perosi'ego, ze współudziałem Józefa La Puma i Giovaniego Polese, oraz chóru mieszanego „Lutni“ i „Chóru akademickiego“. Wykonane zostaną: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, oratorjum w 2 częściach, „Męka Chrystusa“, trylogja, oraz najnowszy utwór ks. Wawrzyńca Perosi'ego, skomponowany we Lwowie.

Z Filharmonji. W koncercie niedzielnym, trzecim z rzędu i ostatnim zarazem, pożegna się ks. Wawrzyniec Perosi z publicznością lwowską, unosząc ze sobą najmilsze wspomnienia z pobytu w naszem mieście. Wyrazem tego, iż pobyt we Lwowie zapisał się mile w pamięci twórcy „Mojżesza“, będzie najnowszy, we Lwowie napisany, a stanowiący niejako pożegnanie naszego miasta, utwór muzyczny ks. Perosi'ego, który poznamy w koncercie niedzielnym. Będzie on wykonany pod batutą samego kompozytora przy końcu koncertu, na którego program złożą się nadto: oratorjum „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“ i trylogja „Męka Chrystusa“. Wobec entuzjastycznego niemal przyjęcia, z jakiem spotkał się ks. Perosi w naszem mieście, spodziewać się należy, że ten koncert pożegnalny sympatycznego gościa, zgromadzi w niedzielę tłumy publiczności w Filharmonji.

O cześć dziennikarstwa.

Sprawa p. Naganowskiego, sprowadzonego do Lwowa z Anglji przez wydawnictwo *Przedświtu*, nie może zakończyć się jedynie pewną sumą drukowanego oburzenia. Sprawa ta, gdy się jej odejmie pierwiastek osobisty, ma ważne znaczenie dla dziejów prasy polskiej, dla jej rozwoju, dla jej opinji.

W ostatniem dziesięcioleciu tak w Galicji, jakoteż w ziemiach polskich pod zaborem pruskim (lecz tu i tam z różnych od siebie przyczyn) powstała gorączka gazeciarsko-wydawnicza, a nie zawsze na czele nowopowstających pism stawali ludzie, mogący swemu zadaniu redaktorskiemu odpowiedzieć, bo nie zawsze wykształceni, w pracy dziennikarskiej wyrobieni, nie zawsze przejęci zapałem do pracy dla dobra publicznego, nie zawsze prawem moralnem umocowani do wytykania błędów drugim...

Dziennikarz — to nie wyrobnik, który ma tylko dzień i noc machać piórem, omawiać skwapliwie najświeższe wypadki, zredagować co kwartału frapujące „zaproszenie do przedpłaty“ i rozsiadać się butnie w przybytkach sztuki, w salach posiedzeń, natarczywie żądać czołobitności na recepcjach u dygnitarzy.

Dziennikarz musi przedewszystkiem kochać społeczeństwo, dla którego pióro oddaje; kochać, służyć mu całą swoją powagą, wytrawnością sądu, znajomością jego stosunków, świecić ofiarnością obywatelską, karnością, pracowitością — a czci społeczeństwa i bliźniego z żelazną nieugiętością strzedz.

Aby zostać oficerem, urzędnikiem, lekarzem, adwokatem — trzeba mieć nietylko studja, lecz kwalifikację osobistą bez zarzutu. W dziennikarstwie nie pytają, jakie kwalifikacje osobiste i teoretyczne kto wnosi; umie

napisać artykuł o kwiatach, czy o stosunkach w Kulikowie — pisze, zapłacą mu — i dziennikarz gotów, już każe sobie roztwierać na ścieżaj drzwi do wszelkich korporacyj publicznych, bo niechnoby nie!...

Ależ nawet gdy kto chce czeladnikiem lub majstrem zostać w jakiemkolwiek rzemiośle, ma o tem głos decydujący władza przemysłowa lub cech, czy stowarzyszenie zawodowe. My dziennikarze polscy, mamy chlubnie zanotowane Towarzystwo zawodowe, w którem skupiają się najtęższi, najpoważniejst dziennikarze z kraju, — lecz tego naszego Towarzystwa nikt nie zapytuje, czy pan X. godzien być naczelnym redaktorem, a pan Y. czy może być wpuszczony do redakcji jako narybek dziennikarski lub jako zawodowy dziennikarz.

Zdaje nam się więc, że w tym kierunku wydawnictwa, do Tow. dziennikarzy polskich należące, jak i te, które się zdala odeń trzymają, powinny nadać temu Towarzystwu władzę orzecznictwa, od którego opinji przysługiwałoby jedynie prawo odwołania się np. do władzy politycznej, lub do jakiegoś sądu obywatelskiego.

Mając zaś taką władzę Towarzystwo dziennikarzy polskich mogłoby dopiero skutecznie wykonywać swój program zaraz w § 2 statutu określony, tj. bronić moralnych i materjalnych interesów dziennikarzy polskich.

Paryska Salpetriére.

(4000 kobiet. — Mieszkanie i wikt. — Z własnej winy, — Serce matki. — Cmentarz w Salpetrière).

(*fn.*) Wiele tysięcy osób przybywa rokrocznie do Paryża, by poznać wszystko, co godne widzenia w tej stolicy świata, a rzadko kto z pomiędzy ciekawych przestąpi próg Salpetriére. A jednak zakład ten wznosi się w jednej z najludniejszych dzielnic paryskich, w pobliżu Jardin des Plantes i godnym jest ze wszechmiar uwagi, zarówno społecznika jak i filantropa. Prawda, że przystęp doń jest obcym utrudniony i może być uzyskany tylko z polecenia wpływowej osoby. Czem jest właściwie Salpetriére? Trudno to określić jednem słowem: jest to zarazem dom roboczy i szpital, dom obłąkanych, dom dla ubogich kobiet i schronisko dla bezdomnych. Zakład obejmujący 45 budynków, stanowi jakoby osadę w olbrzymiem mieście a 4000 mieszkanek tej osady są najdziwniejszą w świecie ludnością.

Nie ma wśród tych 45 budowli żadnej ozdobnej lub wspaniałej, lecz wszystkie są zgrabne i odpowiadają zupełnie celowi. To samo tyczy się wewnętrznego urządzenia: wszystko tu czyste i błyszczące; ściany zdobne obrazami. Mniejsze domy służą na mieszkania, we większych mieszczą się olbrzymie sale jadalne, obszary gospodarcze, warsztaty, pralnie, szwalnie itd. Jeżeli zważymy, że w zakładzie wiktuje się codzień 4000 kobiet, utworzymy sobie pojęcie o olbrzymim zakroju zakładu. Chociaż nie jest on właściwie domem roboczym, to jednak młodsze i silniejsze mieszkanki spełniają niektóre roboty; dzieje się to jednak jedynie za osobnem zezwoleniem lekarza zakładowego. Każda z nowo przybyłych kobiet musi przedewszystkiem wziąć kąpiel, zanim przestąpi progi mieszkania, a wszystkie przyniesione przez nią rzeczy poddane są dezynfekcji. Pożywienie sporządzane w olbrzymich kotłach miedzianych, jest proste, lecz smaczne. Doskonały chleb biały piecze się w zakładzie — czarnego chleba Francuzi nie używają — a rano i wieczorem, miasto kawy lub herbaty, podają pożywne zupy z białym chlebem.

Każda z mieszkanek zakładu ma prawo zanoszenia skargi w razie złego obchodzenia się z nią, a najlżejsze przewinienie w tym względzie ze strony dozorczyń wystarcza do natychmiastowego ich wydalenia.

Nietylko kobiety z niższych sfer społecznych znajdują przytułek w Salpetriére. Niejedną kobietę zrodzoną w dobrobycie, nad której kolebką czuwali starannie rodzice, przywiodło tu nieszczęście lub własna lekkomyślność. Tam oto przy stole siedząca kobieta, w której twarzy widoczne są jeszcze ślady piękności, zalewa się gorzkiemi łzami. Wczoraj miała swój „wychód"; idąc ulicą spotkała piękny a dobrze jej znany ekwipaż. Niegdyś sama w nim jeździła, teraz widzi u boku byłego swego męża inną kobietę. Przed laty, jako winna strona otrzymała rozwód; odtąd straciła w życiu podporę, zsuwała się coraz głębiej, aż nareszcie w Salpetriére ostatni znalazła przytułek. Nikt tu jej nie znał i żyć mogła w spokoju, aż wczorajsze spotkanie pozbawiło ją z trudem zdobytej rezygnacji i zarazem skłoniło ją do zwierzeń wobec towarzyszek niedoli.

W innej sali znów zwraca uwagę naszą blada posągowa twarz. Jest to kobieta, która niedawno dopiero wyszła z oddziału dla obłąkanych. Dzielna to była niewiasta. Jako wdowa po małym urzędniku, zmarłym na suchoty, pracowała od rana do nocy, by wychować na ludzi obie swe córki. Dziewczęta były inteligentne i ładne i uprawniały do najlepszych nadziei. Starsza zdała egzamin nauczycielski i przyczyniała się już do utrzymania domu, gdy w tem odziedziczona po ojcu straszna choroba, w krótkim czasie wyrwała ją z ramion rozpaczającej matki. Została jednak jeszcze córka druga, dla niej żyć pragnęła jeszcze. Lecz młodej, wesołej dziewczynie sprzykrzyło się życie pełne trudu i troski przy smutnej matce; znikła więc z domu, zostawiwszy matce tylko wiadomość, iż obrała bogactwo, zbytek i rozkosze. Dobroczynna noc objęła na czas jakiś zmysły nieszczęsnej kobiety; wyleczono ją w Salpetriére, lecz chociaż zdrowa, nie pragnie porzucić już schroniska, nie pragnie nawet „wychodu", by nie spotykać się z wyrodną córką.

Niejedna z mieszkanek Salpetriére, nosi może słynne nazwisko lub ma świetną za sobą przeszłość. Nie mówi jednak o tem, a nikt nie bada ich pochodzenia. Wszystkie te, przez los okrutny zgnębione istoty z tego dobrowolnego schronienia, dostają się już tylko na miejsce wiecznego odpoczynku, na mały cmentarz, położony za zakładem; gdzie tyle krzyżów sterczy bez napisów.

Zbyt rozgłośne w młodości, nieznane pod koniec życia, po śmierci zapomniane!

Rosyjscy więźniowie polityczni.

(*fn.*) Osobliwa mgła tajemniczości otacza od dawien dawna postacie rosyjskich więźniów politycznych. Tajemniczem jest ich aresztowanie, tajemniczem śledztwo i skazanie, tajemniczymi dalsze ich losy. Do wiadomości szerszej publiczności dostają się tylko nazwiska tych, którzy w drodze sądów wojennych przeniesieni zostali do wieczności. Reszta znika bez śladu z grona społeczeństwa ludzkiego. Policja rosyjska utrzymuje agentów we wszystkich stolicach europejskich, jest o wszystkiem w czas uprzedzoną i może wedle tego regulować swą działalność. Podczas terroru w r. 1881 zdarzało się dość często, iż ludzie pozornie tylko skompromitowani, tygodniami i miesiącami przebywali w więzieniu, zanim udało się rodzinie lub przyjaciołom wykazać, iż są zupełnie niewinni.

Dziś postępuje się już cokolwiek oględniej. Otwarty opór przy aresztowaniach politycznych zresztą nie zdarza się prawie nigdy, a tożsamo i prośba, nawet przy aresztowaniu kobiet. Kobieta w tych chwilach czuje się jako męczennica i z całym spokojem idzie do więzienia. Poprzednio zamykano wszystkich więźniów politycznych w twierdzy Piotropawłowskiej. Liczne legendy osnuły się dokoła tych męczenników idei. W ciemnicach, w których woda często na stopę się wznosiła, żyli oni w samotności, mając myszy i szczury za jedynych towarzyszy. Raz tylko w roku oglądali światło dzienne, podczas godzinnej przechadzki na podwórzu twierdzy. Ludność gromadziła się w tym dniu dokoła twierdzy i mogła przez mur i kraty, ujrzeć blade,, wychudłe postacie więźniów. I nie było w tłumie chyba serca, któreby nie wzruszyło się tym widokiem: każdy też wedle możności rzucał więźniom brzęczącą monetę, w nadziei, że tym sposobem choć w małej mierze ulży ich nędzy.

Dziś już świat zewnętrzny nie ma przystępu żadnego do więźniów politycznych. Twierdza Piotropawłowska nie mieści już w murach swych skazańców, a służy tylko jako więzienie śledcze. Nie używa się już środków gwałtownych jako tortur — by uwięzionego skłonić do wyznania, lecz próbuje się celu dopiąć przez możliwe z d e n e r w o w a n i e więźnia, a to pozbawiając go s n u.

Skazanych więźniów politycznych umieszcza się obecnie w twierdzy Szlüsselburg. Rząd w ostatnim czasie zaniechał wysyłania politycznych przestępców na Sybir. Szlüsselburg jest miejscem pewniejszem, łatwiej podlegającem kontroli a przedewszystkiem straszniejszem. Minister sprawiedliwości(!) często wizytuje twierdzę i nie wydał jeszcze żadnego więźnia bez wyższego rozkazu. Życie tych „politycznych" (jak ich krótko nazywają) odcięte jest zupełnie od świata zewnętrznego. Wykluczonym jest też u nich każdy ruch swobody. Przepędzają czas na samotnem rozmyślaniu. Rzadko tylko rozdziela się któremu w drodze łaski jakąś robotę ręczną, np. skubanie starych powrozów. Jest to już dla nich wielkiem dobrodziejstwem. Bezustanna samotność zabija zwolna zdolność myślenia, to też u wielu następuje po pewnym czasie zupełna apatja. Inni znów znoszą tę straszną egzystencję z większą odpornością w nadziei, że kiedyś za wstawieniem się osób wpływowych wysłani zostaną do Sachalinu. Sama podróż po długiem więzieniu i zupełnym braku ruchu wydaje im się dobrodziejstwem, a nadto cieszą się nadzieją byle jakiej pracy, chociażby najcięższej w kopalniach.

Jedna nieszczęsna istota przebywa jeszcze żyjąca od r. 1881 za murami Szlüsselburga, a jest to siostra słynnego rosyjskiego śpiewaka operowego i carskiego solisty. Gdy tenże niedawno składał dzięki carowi za mianowanie go nadwornym śpiewakiem, błagał jako jedyną łaskę aby mu pozwolono nieszczęśliwą siostrę zabrać na swe dobra, gdzie miała pozostawać pod ciągłym policyjnym dozorem. Mimo, iż car okazywał się skłonnym do udzielenia tej łaski, nieszczęsna kobieta nie opuściła dotąd twierdzy która straszniejszą jest od śmierci. Prawda, że przewinienie jej uchodzi za najcięższe. Była ona jedną z przyjaciółek i wspólniczek Zofii Perowskiej przy zamachu na Aleksandra II. Panna F. musi mieć niezwykle silną konstytu ję, jest bowiem jedyną która więzienie w Szlüsselburgu zniosła przez lat 22. W ostatnich dopiero latach jako szczególną łaskę dozwolono jej od czasu do czasu odetchnąć przez godzinę świeżem powietrzem, naturalnie pod najściślejszym dozorem.

Przepowiednie p. Thébes.

Znana „wróżka" paryska, p. Thébes, ogłosiła swe proroctwa na rok bieżący w kilku dziennikach. Jej zdaniem, rok 1903 będzie bardzo fatalnym. Już same cyfry roku są niepomyślne — albowiem dodane dają fatalną 13. Na szczęście jest w cyfrze tej 9, która powinna wyrównać fatalny wpływ 13. Jest jeszcze jeden powód do niepokoju; rok stoi pod znakiem Saturna, który jest wogóle wrogo dla ludzi usposobiony, ale opiekuje się rolnikami, właścicielami winnic, oraz ludźmi oszczędnymi. Dla Francji rok bieżący będzie smutny. Dn. 22 czerwca spotkają Francję katastrofy finansowe, smutniejsze, niż wszystkie dotychczasowe. Następnie zapanuje żałoba w wysokich sferach politycznych. Po pierwszych miesiącach smutnych, nastąpi kwartał spokoju. „Nieszczęście przekroczy granicę". Między czerwcem a wrześniem zapanuje żałoba w wielkiem państwie północnem, które graniczy z Francją; młodemu jeszcze monarsze tego państwa zdarzy się wypadek, który „wywoła zaburzenia w obiegu krwi". To samo państwo niepokojone będzie przez rozterki wewnętrzne i wystawione na bardzo wielkie niebezpieczeństwo na morzu. W miesiącu wrześniu sumienie Anglików i Amerykanów zaniepokojone zostanie silnie wydarzeniem, którego pani de Thébes bliżej określić nie może. Holandja powinna się wystrzegać morza. Od d. 22 września do 23 grudnia w Austrji panować będzie wielkie zaniepokojenie z powodów politycznych. Jeśli pokój w Europie przetrwa do końca r. 1903, to można na pewno przypuszczać, że będzie zakłócony w r. 1904, a wywoła wojnę jedno z państw północnych. W kwartale trzecim znów monarcha zaprzyjaźnionego i sąsiadującego z Francją mocarstwa narażony będzie podczas podróży na wielkie niebezpieczeństwo; poczem nastąpi w jego państwie wielki przewrót. Kwartał ostatni, od grudnia do marca r. 1904, będzie złowrogi dla Holandji, Ameryki i Anglji; katastrofy żywiołowe zdarzą się w Ameryce południowej, polityczne w St. Zjednoczonych. Roosevelt powinien się mieć na baczności. Klęska kolonialna i straszne skandale polityczne grożą Anglji, która pociągnie w otchłań Francję. Niepewna jest przyszłość rzeczypospolitej, lecz kraj ten nie upadnie. Przepowiednie p. Thébes budzą corocznie żywe komentarze, zwłaszcza na szpaltach pism — humorystycznych.

Dola wychodźców w Brazylji.

O świeżych napadach dzikich plemion brazylijskich na kolonistów polskich, donoszą z Kurytyby:

Dzięki opieszałości rządu, dzikie plemiona Botokudów od pewnego czasu zaczynają niepokoić kolonistów na linji Moema, mordując ludzi i podpalając domostwa. Przed dwoma tygodniami napadli na dom kolonisty Niemca Nepla w liczbie przeszło stu i w nieobecności męża poranili w okropny sposób żonę, idącą po wodę do zdroju, potrzaskali jej głowę pałkami i przetrącili prawą rękę w trzech miejscach. Nieszczęśliwa żyje, lecz mało jest nadziei utrzymania jej przy życiu. Podczas napadu znajdowało się troje dzieci w domu, z których dwoje ukryło się pod snopkami nagromadzonego tam żyta. Takie jest przypuszczenie, albowiem po pożarze domu, który Botokudzi podpalili, znaleziono ich opalone kości. Trzeciego szkieletu nie odszukano, więc nie podlega wątpliwości, że dzicy uprowadzili dziecko. W kilka dni później Botokudzi puścili z dymem trzy stodoły kolonistów, a nadto skradli kilkanaście świń, które następnie bez obawy o odwet ze strony kolonistów, opodal w lesie wśród piekielnej wrzawy piekli i jedli. Rozzuchwalona dzicz od tego czasu niepokoi mieszkańców Moemy, rzucając kamieniami do domów i stawiając w nocy krzyże ogromnej wielkości przed drzwiami poszczególnych chałup. Koloniści, nie mający po większej części broni palnej, schodzą się na noc po kilkunastu z żonami i dziećmi do jednego z sąsiadów, by w ten sposób uniknąć niebezpieczeństwa napaści.

Wobec tego, Rusini tam osiedleni, noszą się z myślą wyemigrowania, a wielu z nich wyprzedaje już dobytek.

Dziecko zbrodniarzem.

W Berlinie toczył się dnia 9 bm. proces karny przeciwko 12-letniemu chłopcu, Alfredowi Patschkemu, oskarżonemu o to, że swoich rodziców okradł, a następnie wzniecił pożar w ich pomieszkaniu, ażeby zatrzeć ślady, a rodziców przyprawić o śmierć z uduszenia. Patsche, uczeń jednej z berlińskich szkół miejskich, opowiadał przed sądem z zimną krwią i zupełną przytomnością umysłu szczegóły swojego postępku. Plan zbrodni ułożył już dawno, a do wykonania przystąpił dnia 20 grudnia ubiegłego roku. O godzinie 8 wieczorem poszedł spać, ale gdy zgaszono światło, wstał z łóżka, wdział na siebie nowe ubranie, poczem znowu położył się na łóżku. Około północy wyszedł do kuchni i z sukni swej matki zabrał portmonetkę z drobniejszą kwotą pieniędzy. Potem ze spodni ojca wyjął klucze, poszedł do komory i tam ze stolika, w którym jego ojciec, a właściwie ojczym, nożownik Adler, trzymał swoje oszczędności, zabrał 390 marek i postanowił uciec do swojego starszego brata w Meklemburgu. Następnie zapałką podpalił bawełnianą zasłonę u drzwi sypialni swoich rodziców. Zasłona zaczęła się tlić, wydając dym, a wtedy mały Patschke porwał klucz od bramy i wyszedł niespostrzeżony przez stróża kamienicy. Pospieszył na dworzec Szczeciński, który jednakże był zamknięty w owej chwili. Usiadł pod murem na kuferku, a policjant, któremu Patschke wydał się podejrzanym, zaprowadził go do biura najbliższego komisarjatu policyjnego, gdzie go uwięziono. Po rozprawie sądowej prokurator zażądał dla Patschkego kary 10-letniego więzienia, ale trybunał, stwierdziwszy, że oskarżony działał z zupełną świadomością, skazał go ze względu na wiek młodociany, tylko na 4 lata więzienia. Młody zbrodniarz przyjął wyrok obojętnie.

Niepokoje na Bałkanie.

(Telegr. Dzien. Polsk.)

Stambuł. Położenie w wilajecie monastyrskim pogorszyło się w ostatnich dniach z powodu agitacyjnej działalności komitetów bułgarskich. Zdaje się, że Bułgarowie czynią ogromne przygotowania, by podczas świąt wywołać rozruchy. Spodziewają się jednak, że wobec znacznych sił wojskowych, zebranych przez Turcję, usiłowania te nie udadzą się i że po świętach ruch osłabnie.

Stambuł. Władze tureckie zabroniły w wilajecie Ueskub wszelkich zgromadzeń, pochodów i demonstracyj. Bułgarski exarcha i biskupi, na życzenie rządu tureckiego, ostrzegli ludność bułgarską przed zakłóceniem pokoju podczas świąt.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sejm dolno-austrjacki.

Wiedeń. Dziś otwarto sejm dolnoaustrjacki. Wydział krajowy przedłożył 6-miesięczne prowizorjum budżetowe.

Sejm styryjski.

Grac. Dziś otwarto sejm.

Wybory do rady miejskiej.

Tryjest. Przy wczorajszym wyborze z IV. ciała wyborczego do tryjesteńskiej rady miejskiej (t. j. zarazem sejmu) wybrano 12 kandydatów stronnictwa nacjonalno-liberalnego.

Demonstracje studenckie.

Zahrzeb. Studenci zamierzali wczoraj urządzić pochód z chorągwią żałobną, jako demonstrację z powodu zabicia włościanina w Zapresiczu. Policja obsadziła uniwersytet i zapobiegła większym zbiegowiskom. Studenci wznosili okrzyki: „Precz z policją!", jednakowoż na ogół zachowali się spokojnie. Porządku nie zakłócono.

Strejk w Budapeszcie.

Budapeszt. Dyrekcja tramwaju przyjmowała wczoraj wieczorem deputację strejkujących, którzy najpierw prosili o wypełnienie postulatów, zawartych w memorjale dawniej wręczonym, a następnie o przyjęcie napowrót robotników. Prezes Towarzystwa tramwajowego odpowiedział, że wprawdzie wobec strejku nie ma obowiązku przyjmowania robotników, którzy zerwali umowę, jednakże tym razem dyrekcja odstąpi od przepisów i gotowa jest przyjąć robotników, jeżeli pisemnie o to podadzą i dziś o 9 rano podejmą pracę napowrót. Deputacja to oświadczenie przyjęła *ad referendum* i przyrzekła zawiadomić o uchwale robotników.

O godz. 11 wieczór odbyli strejkujący robotnicy zgromadzenie, większość oświadczyła się za bezwarunkowem podjęciem na nowo pracy. Przed tą uchwałą przyszło do hałaśliwych scen, tak, że obecna policja wzywała posiłków.

Hojny zapis.

Radom. (Tel. pryw.). Ś. p. Konstanty Mirecki zapisał między innemi: Na stypendjum dla Polaków katolików w Warszawie 100.000 rubli; na założenie szkoły rzemieślniczej w Warszawie 40.000 rubli; na o d n o w i e n i e W a w e l u 50.000 r u b l i; na towarzystwo dobroczynności w Radomiu 10.000 rubli; A k a d e m j i u m i e j ę t n o ś c i w K r a k o w i e 50.000 r u b l i; na rozliczne instytucje dobroczynne w Warszawie przeszło 100.000 rubli; na dom pracy w Radomiu 10.000 rubli; na ochronkę dla dzieci w Radomiu 6000 rubli; na szpital św. Kazimierza w Radomiu 6000 (ewentualnie zaś 46.000 rubli, jeżeli obecny gmach szpitalny będzie sprzedany, a nowy wybudowany w odpowiedniem miejscu); na założenie szpitala dla dzieci w Radomiu 3000 rubli.

Szczegółowy wykaz podany będzie po otwarciu testamentu.

Walka kulturna we Francji.

Paryż. „G a u l o i s" donosi: Przeor Kartuzów oświadczył, że kilku deputowanych przybyło do niego i zrobiło mu propozycję następującą: Kartuzi mają złożyć natychmiast 300.000 franków, a za to pewna grupa parlamentarna obowiązuje się wyrobić autoryzację zakonu Kartuzów. Deputacja żądała dalej, aby Kartuzi złożyli nadto 2 miliony franków na fundusz wyborczy owej grupy parlamentarnej. Pośrednik, przedkładający te życzenia zapewnił, że działa także jako zastępca kilku posłów grupy republikańskiej. Przeor propozycję tę odrzucił. „G a u l o i s" pisze, że nazwisko tego pośrednika będzie ogłoszone.

Prefekt policji w Grenoble wystosował dziś wezwanie do Kartuzów, aby opuścili klasztor. Jak słychać Kartuzi mają zamiar nie uczynić zadość wezwaniu.

Demonstracje przeciw Loubetowi.

Marsylja. Dwie osoby, które podczas przyjazdu prezydenta republiki wzniosły okrzyki: „Precz z Loubetem", zasądzono na półczwarta miesiąca więzienia.

Podróż Loubeta.

Algier. Podczas obiadu, wydanego przez prezydenta Loubeta dla nadzwyczajnych poselstw i dygnitarzy, wzniósł Loubet toast na pomyślność Algieru i wyraził nadzieję, że Algier połączy swe dążenia z dążnościami Francji.

Algier. W odpowiedzi na przemowę arcybiskupa Algieru podziękował prez. Loubet za zapewnienia miłości dla republiki francuskiej, złożone przez zastępcę kleru.

Przywódca deputacji kupieckiej wyraził wobec Loubeta ubolewanie z powodu dymisji gubernatora Algieru Revoila.

Kronika z ostatniej chwili.

Audjencje. W i e d e ń. (Tel.). Na ogólnych audjencjach przyjął cesarz dziś dra Koerbera i ks. Lanckorońskiego, którzy złożyli monarsze podziękowanie za nadanie im orderów.

Zaprzysiężenie Luegera. W i e d e ń. (Tel.) Dziś odbyło się uroczyste złożenie przysięgi przez burmistrza m. Wiednia dra Luegera w obecności namiestnika hr. Kielmansegga i posłów sejmowych.

Pożar. N o w y J o r k. (Tel.) Donoszą z Beaumont (Texas): W tamtejszej kopalni nafty wybuchł ogromny pożar, który zniszczył 256 wież wiertniczych. Szkoda wynosi 10 miljonów dolarów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 16 kwietnia.

(fr.) Giełdy zagraniczne, zwłaszcza londyńska i berlińska, zaalarmowane zostały gwałtownym spadkiem kursu walorów amerykańskich. Wywołany on został niepomyślnym dla trustów wyrokiem, wydanym przez apelacyjny trybunał Stanów Zjednoczonych w sprawie dokonanej niedawno fuzji dwóch wielkich towarzystw kolejowych. Sąd orzekł, że fuzja ta, przedsięwzięta jedynie w celu nadmiernego eksploatowania ludności, jest nielegalna i nieważna. Wyrok ten wywołał wielki popłoch wśród posiadaczy amerykańskich papierów trustowych, skutkiem czego nastał raptowny ich spadek, którego echa odbiły się także na rynkach europejskich. Na tutejszej giełdzie stosunkowo najmniej wrażenia wywołał ten wypadek. Dla spekulacji tutejszej na razie ważniejszem jest to, że kolej północno-zachodnia ogłasza bardzo korzystny bilans, że Statsbahn płaci taką samą dywidendę, jak w roku ubiegłym, podczas gdy spodziewano się mniejszej i że ruch budowlany w Wiedniu zaczyna się ożywiać. Te okoliczności wpłynęły na znaczne poprawienie się tendencji.

— **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów, odzyskanych w obrębie dyrekcji kolei państw. we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 30 kwietnia rb. do wyżwspomnianej dyrekcji kolei państw. Warunki sprzedaży otrzymać można w dyrekcji w oddziale woźnictwa i warsztatów.

— **Wiedeń** 16 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·50 do 8·95, żyto (słowackie) 7·10 do 7·25, jęczmień (morawski) —·— do —·—, kukurydza (węgierska) 6·55 do 6·70, owies (węgierski) —·— do —·—, rzepak 10·25 do 11·75. Usposobienie wzmocnione. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 16 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·84 do 7·85, na maj od 7·56 do 7·57, na październik od 7·42 do 7·43; żyto na kwiecień od od 6·76 do 6·77, na październik od 6·42 do 6·43; owies na kwiecień od 6·04 do 6·05, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj od 6·06 do 6·07, na lipiec od 6·13 do 6·14; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie lepsze. Pogoda: piękna.

Wiedeń 16 kwietnia. (Giełda południowa, godzina 10 minut 30). Marki 117·—, Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·55, Akcje austr. zakł. kred. 674·75, Akcje węg. zakł. kred. 724·50, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 485·—, Akcje Landerbanku 408·—, Akcje kolei państw. 685·75, Lombardy 47·—, Akcje kolei Elbethal 452·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 386·50, Akcje Rima Muranji 477·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1655, Losy tureckie 117·—, Ruble 253·—. Usposobienie wyczekujace.

— **Berlin** 16 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212·40, Towarz. dyskontowe 189·25. Usposobienie słabsze.

NEKROLOGIA.

†

Z Pohoreckich

Aleksandra Śniadowska

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 15 kwietnia 1903 w 25 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 17 kwietnia 1903 o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 39 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony mąż z córką i rodziną krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 16 kwietnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 kwietnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. A. Piątkowski z Chyrowa. B. Ambroziewicz z Rosji. D. Zentner z Nowego Sambora. W. Szujski z Borysławia. E. Kallman z Wiednia. A. Mosz z Wiednia. S. Korczyński z Krakowa. L. Nitsch z Krakowa. K. Zolenski z Mieaznka. Ł. Prószkowski z Królestwa Pol. A. Weisbach z Brodów. Ks. M. Ponińska z Krakowa. J. Rylska z Uhrynowa. M. Zieliński ze Strutyna. H. Bromilski z Husiatyna, L. Makowski z Dalnicza. B. Łastawiecki z Krogólca.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Pędracki z Turki. B. Osuchowski z Turki. K. Drahanowski z Kamionki. M. Czerwiński z Krakowa. W. Madejski z Sambora. K. Lipiński z Sanoka. A. Thurmann z Rawy ruskiej. T. Stefański z Kimpolunga. M. Zatorska z Niwistki. Dr H. Bernfeld z Drohobycza. Dr. J. Berlstein ze Stanisławowa. M. Głogowski z Krakowa. M. Mandyczewski ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(96)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz“.

Niedługo potem Massena z jednym ze swoich oficerów siadał do łodzi, pożegnawszy się wpierw z generałem Langdom, którego oddział kawalerji miał polecone eskortować, lecz w każdym razie nie doprowadzać do granicy bawarskiej, aż po ukończeniu wymarszu naszych wojsk do Inn.

Jeden z przewoźników, który pomagał naszym ochotnikom do ładowania na tratwy broni zdobytej, ofiarował się dowieść marszałka aż do przystani zakrytej, w której Schulmeister, Tanonville i Sainte-Croix schowali swoje trofea.

Zawsze odważny, lecz zawsze ostrożny, stary wódz przyjął ofiarowaną przysługę, lecz polecił oficerowi, który mu towarzyszył, baczyć na najmniejsze poruszenie przewoźnika i palnąć mu w łeb w razie czegoś podejrzanego.

Na szczęście ostrożność okazała się tym razem niepotrzebna. Przeprawa przez rzekę odbyła się z całą możliwą szybkością, a łódź, poddając się trochę z biegiem wody, skierowała się ku lewemu wybrzeżu, gdzie naturalna wklęsłość tworzyła prawdziwy mały port.

Massena ujrzał flotyllę poszukiwaną: dwie tratwy naładowane z czubem i dwie łodzie, obecnie puste. Załogi tych łodzi znajdowały się na lądzie i zajęte były prozaicznem „gotowaniem zupy“, lecz ze wszelkiemi ostrożnościami, wymaganemi w czasie wojennym.

Trzech żołnierzy stało na warcie koło kuchni: jeden z przodu, jeden z tyłu, a ostatni trochę dalej na płaszczyźnie. Przy ogniu siedziało trzech mężczyzn: kapitan i dwóch cywilnych.

— Ah! oto nasi bohaterowie — rzekł marszałek. — Dobrze! spostrzeżono mnie: podnoszą się, przypatrują. Ah! ciekawy jestem, czy mój dawny oficer służbowy pozna mnie!...

I w dobrym humorze, otulił się wielkim płaszczem, naciskając na oczy duży kapelusz z białemi piórami.

— Stój! — krzyknął pierwszy żołnierz na warcie, podnosząc fuzję w górę, jakby gotował się dać ognia.

Przewoźnik spojrzał pytającym wzrokiem na marszałka.

— Płyń dalej! — rzekł Massena.

Jednocześnie spuścił płaszcz, żeby ochotnicy mogli zobaczyć jego mundur złocisty, lecz pozostawił kapelusz tak samo nasunięty na oczy.

— Kto idzie? krzyknął ten sam żołnierz.

— Marszałek Francji! — odpowiedział głos trochę ochrypły, lecz jeszcze donośny księcia Rivoli.

Grenadjer umilkł na chwilę. Czy on słyszał? Czy zrozumiał? Co teraz zrobi?

Lecz jeden z trzech mężczyzn siedzących przy ogniu, jeden z dwóch w cywilnem ubraniu, dotknął ramienia oficera, a ten znów dał znak żołnierzowi na warcie, żeby nie przestawał swej roli...

— Przybij do brzegu! — zakomenderował żołnierz.

— Tego tylko chcę — mruknął marszałek pod nosem.

I łódź, na której stał, wpłynęła w zatokę pomiędzy tratwy, podczas kiedy wartownik zbliżał się do miejsca, w którem miała przybić do lądu, a kapitan ze swej strony szedł naprzeciw przybyłych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skład w aptece ZYGMUNTA RUCKERA we Lwowie.
Skład w aptece ZYGMUNTA RUCKERA we Lwowie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go p. października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przyjeżdża	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
2·15		Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czadina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31		Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·?0	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·1?	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·35	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czadina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dębica, Sambora, Chyrowa
[illegible]	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	5·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
9·2?	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·0?	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Slob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·?0	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	8·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną r[illegible]kami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. **W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja** [illegible] **enników J. St. Sokołowskiego** w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe [illegible] i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych **(ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—8, w święta od godz. 9—12.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.